



Ambulansy

Jak można szargać opinię służbie zdrowia?!... I kitle jej. Do cholery.

Jak można szargać opinię służbie zdrowia?!... I kitle jej. Do cholery.

*Po opublikowanym swego czasu opowiadaniu **Próba ostrzeżenia** (opartym na faktach, co tu mówić), moje stosunki ze znajomymi medykami popsuty się. Mieli mi za złe tę historię - jakoby rzuciłem cień na całą ich służbę, zwłaszcza zaangażowanie sanitarno-interwencyjne w pierwszą pomoc. W ratowanie człowieka.*

Z dynamizmem, z poświęceniem.

Pomyślałem sobie: "Czy rzeczywiście postawiłem sanitariuszy w kiepskim świetle"?...

Może i tak, tam do kata.

Wypadało coś uczynić w tej skandalicznej sprawie, choćby dlatego, że służbę zdrowia sobie cenię. Z dwóch aż powodów.

Po pierwsze: nie brak mi w rodzinie takich zdrowosłużebnych.

Po drugie: nie korzystam z usług tej służby.

W każdym razie pogłowiłem się, zatroskałem, zadumałem - i oto powstało opowiadanie podnoszące prestiż służb medyczno-ratunkowych. Czy znajomi lekarze zaczną w końcu odpowiadać na moje "dzień dobry"?...

*Historię dedykuję jednemu z tych lekarzy, zresztą - **doktorowi Sethowi**. Często widzę go przez okno, jak wraca ze szpitala z naręczem grubych kopert. Ciekawe, co zawierają?...*

Pewnie zdjęcie rentgenowskie ciał z prosektorium. No cóż, respekt, doktorze!

Poczytajmy o bohaterach z ambulansów...



Ambulansy

Archibald szedł wzdłuż krawężnika krokiem wesołym, prawie tanecznym. Nieco przy tym chwiejnym – bo spieszył się do domu, niesiony radością awansu i podwyżki. Olivia się ucieszy!!... Pewnie zaraz też ciasteczka w piekarniku zrobi, a potem...

Nie wiadomo, jak to się dokładnie stało. Po prostu nie zachował ostrożności, był właściwie zdekoncentrowany – no, a kremowy furgon stał zaparkowany po części na chodniku. I nim zdołał zareagować, wstrzymać maszynowy krok, uderzył prawą nogą o zderzak auta. Ból był spory i - jak zwykle w przypadku uderzenia krawędzią kości piszczelowej - rozprzestrzenił się błyskawicznie, zarażając szokiem i gniewem całe nieomal ciało.

Ale zaraz też minął. Archibald, od rana w doskonałym nastroju, nawet nie zaklął. Pochylił się tylko lekko oszołomiony i pomasował kość.

- A niech mnie... - wymruczał.

Pisk opon sprawił, że poderwał zaskoczoną twarz. Pustą, właściwie wymarłą ulicą, pędził w jego stronę ambulans. Archibald wyprostował się, marszcząc brwi.

Karetka podjechała z ogromną, raczej hazardową prędkością, zatrzymując się ze skowytem umęczonych opon tuż obok furgonu. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i ze środka wyskoczyło dwóch młodych i wyraźnie energetycznych sanitariuszy.

- Eee – Archibald machnął ręką z uśmiechem zakłopotania. - Wszystko w porządku, panowie, ot, siniec tylko...

W następnej sekundzie rozszerzył oczy z przerażenia. Sanitariusze podbiegli ku niemu zadziwiającymi susami panter bardziej niż ludzi i ... Archibald skamieniał.

Mózg człowieka zadziwia zdolnościami mobilizacji. Jedną z nich jest przyspieszenie analizowania w trybie awaryjnym. Dlatego w ciągu jednej sekundy Archibald zdołał zarejestrować nad podziw wiele.

Po pierwsze: twarze ratowników z miłosierdziem się nie kojarzyły. Jeden miał twarz właściwie straszną – zielonkawą, stężalą, gumową, obrabowaną z wszelkiej emocjonalności. Był niczym trup wyciągnięty z krypty w ekonomicznym celu udekorowaniu ganku na Halloween.

Drugi przerażał raczej jeszcze bardziej: on nie był gumowy i zimny; przeciwnie – obnażone kły i czerwone, rozszerzone amokiem oczy zdradzały bardziej demona niż samarytanina.

Po drugie: gumowy ratownik trzymał młot stalowy, którym można by zgruchotać wczesnojapońską tankietkę. Jego demoniczny towarzysz wywijał łańcuchem zwieńczonym kulą rojącą się kolcami – a może wręcz nasadzonymi grotami włóczy.

Po trzecie: ten potworny oręż wyraźnie wzniesiono przeciw Archibaldowi.

Co mimo paraliżu ustalił w sekundę. Mózg ludzki zadziwia.

Druga sekunda nie sprzyjała już pracy mózgu i ograniczyła zdolności analizy. Młot wyrznął w kolano Archibalda z łomotem, który rozszedł się po pustej ulicy niczym pomruk burzy. Kolano zresztą wypadło z należącego mu miejsca i też się trochę po ulicy rozeszło.

Kula z grotami uderzyła z kolei - niczym piorun tej samej burzy - w żuchwę Archibalda. Który osunął się jak kukła, do której go zdegradowano. Nim stracił przytomność, zdołał jeszcze coś zarejestrować. Narzędzia ratowników obróciły się przeciw furgonowi i zaczęły spadać na niego jak głązy miotane z wyrzutni. Mózg ludzki zadziwia.

*

Archibald otworzył oczy. Pierwsze doznanie było przyjemne. Ujrzał nad sobą narzeczoną. - Olivia... - wyszeptał. A przynajmniej spróbował. Bo dźwięk, który opuścił jego krtań, przypisano by raczej ibisowi niż człowiekowi. Co szybko znalazło uzasadnienie. Jego umysł był otępiały i rejestrował już znacznie wolniej, w końcu musiał jednak odkryć, że dolna połowa jego głowy wetknięta była w osobiwą, metalową klatkę z zielonymi, migającymi diodami. - Nic nie mów – poprosiła Olivia zgnębnym głosem. Jej twarz była popuchnięta i upodobniała ją do klauna umęczonego występem. Archibald oderwał wzrok od klatki i powoli potoczył nim wokół. Znajdował się w izolatce wymalowanej w kojący kremowy kolor. Byłby kojący w istocie, gdyby nie przyniósł ponurego skojarzenia z furgonem zaparkowanym na chodniku. Za Olivią stał lekarz, miły starszy mężczyzna, który w innych okolicznościach kojarzyłby się z wytwornym i wyważonym pułkownikiem armii Południa. Ale to nie był czas na miłe skojarzenia. Zważywszy, że za lekarzem stali dwaj ratownicy, których Archibald natychmiast rozpoznał. Wydał z siebie jęk i szarpnął się rybio, na co narzeczoną obejrzała się trwożliwie na lekarza. - Spokojnie, miss Fletcher – uśmiechnął się doktor. - Teraz nie grozi już mu żadne niebezpieczeństwo. Nic nowego nie dojdzie ponad to, co już biedak sobie pozyskał dwa dni temu – przeniósł dobrotliwe spojrzenie błękitnych oczu na Archibalda. - Dzień dobry, jestem doktor Owens. Czy pan planował może start w kampanii wyborczej? Na burmistrza czy gubernatora? Archibald zaprzeczył ostrożnym drgnięciem. Diody zamigotały silniej, a fala bólu uderzyła w skronie i spłynęła ku płucom. Oblał go pot i wzrosło przerażenie. - To i dobrze – pokiwał głową lekarz. - Bo kariery ujmującego mówcy nie mógłbym panu obiecać. Może pan liczyć na 70% rekonstrukcji żuchwy. Po policzkach Olivii spłynęły łzy. Natomiast z tyłu dobiegło stłumione parsknięcie. Doktor Owens zmarszczył brwi i obejrzał się, ale twarze ratowników nie zdradzały niczego poza uśmiechami zatroskania i życzliwości. To wzmocniło zresztą wstrząs Archibalda – gumowa twarz i demoniczne oczy zniknęły; teraz miał przed sobą tych samych, ale przecież wyraźnie dobronuduszych, przejętych jego stanem ratowników...

Odruchowo opuścił wzrok na ich ręce . Ale nie dostrzegł oczywiście młota i kolczastej kuli.

- No – mruknął pokrępowym tonem lekarz. - A maratończykiem pan też chyba nie jest?

Teraz ani drgnął. Bał się bólu, który przyniesie coś w rodzaju toaletowej sromoty.

- Znakomicie, panie Archibald. Bo na bieżni nie sprostałby pan nawet manekinowi z poligonu czołgowego.

Znów rozległo się parsknięcie. Przy czym twarze ratowników zachowały niewinność i sympatię wobec ofiary wypadku. Olivia z niedowierzaniem obejrzała się na lekarza.

- Widzi pan – doktor Owens rozłożył ręce – uderzył w pana furgon z ładunkiem gęsi. Co prawda zamrożonych, ale to raczej zwiększyło masę ładunku. Miał pan szczęście, że naszym burmistrzem jest Eric Porridge, człowiek z misją, człowiek światłem natchniony. To on wprowadził na ulice miasta dziesięć ambulansów szybkiego reagowania. Stałe siły patrolowe służb medycznych. Krążące niczym drapieźniki, ale przecież drapieźniki czyhające nie na ludzi, lecz na spadające na nich nieszczęścia drogowe. Które sam Szatan zsyła przeciw strukturom cywilizacji. - Lekarz obejrzał się na ratowników, a ci rozplęnęli się w szerokich, ciepłych uśmiechach. Które nieco przygasły, gdy wrócili spojrzeniem do pacjenta. - Ambulansy patrolują miasto od dwóch miesięcy. Rezultaty zadziwiły świat. Ilość ofiar wypadków, które przeżyły stan krytyczny, wzrosła o 460%. To wymyka się wszelkim tabelom, moi drodzy. - Skinął Olivii przyjaźnie. - Czujność, ba! instynkt ratowników – to jest fenomen medyczny, urbanistyczny i humanistyczny! Przecież intuicja wyraźnie wzrosła i patrole wyczuwają miejsca i czas wypadków!!... Czy to nie zadziwia, że ambulans patrolowy zjawia się na miejscu wypadku po kilku sekundach?! - wbił nieco wytrzeszczone oczy w Archibalda.

Pacjent znów spłynął potem. Znał przecież straszną prawdę. Wybałuszył oczy z rozpaczą, ale nie mógł wykrztusić ani słowa...

Doktor Owens chyba stropił się nieco wyrazem twarzy nieszczęśnika, bo chrząknął i przemówił już bardziej wyważonym głosem:

- No dobrze, my tu gadu-gadu, a kaczka sama się nie upiecze. Idę na obchód pocieszyć innych pacjentów. Lubię pocieszać i jestem w tym dobry. Co za tydzień!... - kręcąc głową z niedowierzaniem, spojrzał na ratowników. - Aż dziewiętnastu ludzi z wypadków mi przywieziono, i wszyscy podjęci przed upływem minuty... - Ratownicy również pokręcili głowami z zafrapowaniem. - Niewiarygodne, co czyni instynkt człowieka spieszącego z odsieczą.

Archibald starał się przemóc pokusę, ale nie zdołał – znów wbił wstrząśnięty wzrok w ratowników. Ci uśmiechnęli się promiennie.

- Proszę nie dziękować – odezwał się ciepły, nieco chrapliwym tonem ten, który dwa dni wcześniej młotem wybił mu kolano. - Wykonujemy tylko obowiązki, najlepiej jak możemy.

- Na szczęście zdążyliśmy – pokiwał głową ratownik od kuli na łańcuchu.

- Ba – lekarz, który już kierował się w stronę drzwi, obrócił głowę i z uznaniem obwieścił: - Proszę sobie wyobrazić, że winowajca, ten kierowca, uciekał z miejsca wypadku. Szatan

cholerny... Dzięki łasce bożej ci dzielni ludzie – wskazał na ratowników – rzucili się za nim w pogoń i złapali go.

- Niestety – operator młota przybrał smętny wyraz twarzy – wyrwał się nam i wpadł pod autobus.

Archibald zaczął się trząść. To niosło ból, ale nie potrafił nad tym zapanować.

- Co się dzieje, doktorze? - wybełkotała Olivia.

- Wstrząs neurologiczny powraca małymi falami – wymruczał doktor Owens. - Pani narzeczony potrzebuje snu. Trzeba go teraz zostawić.

Zrozpaczony Archibald patrzył wielkimi jak jabłka oczami na lekarza i Pana Młota, wyprowadzających jego zapłakaną narzeczoną z izolatki.

- Dziękuję... dziękuję... - krztusiła do ratownika, który wcześniej miał twarz gumowego oprawcy, a teraz obejmował ją i odwzajemniał łzy wzruszenia.

- Najlepsza załoga dostanie medale i premie... - dobiegł głos lekarza zza drzwi. - Nasz burmistrz to mesjasz!

Archibald z wysiłkiem największym z wszystkich dotychczasowych zdławił odruch szarpnięcia się i wyrwania z łóżka. Bo to mogło go zatopić w bólu, który odbiera rozum.

Może nawet zabić.

A on musiał żyć. Musiał przeżyć, wstać i powiedzieć światu prawdę.

Straszną prawdę, która zszokuje doktora Owensa, burmistrza Porridge'a i...

Archibald nagle zorientował się, że drzwi do izolatki co prawda zostały przymknięte, ale jeden z ratowników wciąż był w środku. Niestety. Ten od kuli.

Jeszcze kilka sekund Pan Kula udawał, że z namaszczeniem czyta kartę pacjenta. Potem podniósł na niego oczy i nagle Archibald ujrzał tę samą, demoniczną twarz. Te same, przerażające, rozjarzone czerwienią oczy.

- Ambulansy krążą – rzekł cicho ratownik. - Olivia uprawia jogging, prawda? We wtorki i czwartki? Ambulansy krążą. Nie trzeba mówić głupstw.

Nawet zmęczony i wstrząśnięty mózg w końcu dojdzie do formy i zacznie myśleć bystro. Toteż Archibald zrozumiał nagle trzy rzeczy. Po pierwsze: nigdy nie będzie kandydował na burmistrza. Po drugie: nigdy nie pobiegnie w maratonie. Po trzecie: nigdy, ale to nigdy złego słowa na ratowników medycznych nie powie.

Nie trzeba mówić głupstw.

*

Michael Hoover z nabożeństwem spoglądał w witrynę sklepową. Kask motocyklowy, który wyglądał jak upiorna głowa z hokejową maską Jasona Voorheesa... Przecież to jest to! On musi... Nieświadomie pochylił się wprzód i wsparł prawą dłońią o drewnianą framugę. Syknął, gdy drzazga wbiła mu się w nasadę kciuka. Oderwał palec i przyjrzał mu się ze zmarszczonymi brwiami.

- Aj! - rzucił nie tyle z bólu, co ze złości skierowanej ku sobie za brak ostrożności.

Gdzieś z tyłu dobiegła syrena ambulansu. Zignorował ją; była jedną z wielu w wielkomiejskim porządku dnia.

Nawet gdy sygnał zawył tuż za nim, a karetka zahamowała z piskiem opon, nie odwrócił się, zajęty wyciąganiem drzazgi.

- Centrala, szykujcie operacyjną! - rozległ się zaaferowany głos za jego plecami. - Człowiek wpadł w witrynę sklepową! Stan krytyczny. Uszkodzenie tętnicy szyjnej.

Uszkodzenie... Człowiek wpadł w... ?? Michael zmarszczył brwi i powoli zaczął obracać głowę.

Zbyt powoli. Tym razem zaskoczony mózg nie zdążył zarejestrować młota i kuli spadających na zawierającą ów mózg czaszkę.

Wrzucenia połamanego ciała w szybę wystawy tym bardziej nie.
